

- Autor: **Maj Sjöwall, Per Wahlöö**
- Tytuł: **Zabójca policjanta**
- Wydawnictwo: Amber
- Seria:
- Rok wydania: 2012
- Nakład:
- Recenzent: [Anna Lewandowska](#)
- Recenzja: 48/2012



Jedno śledztwo to za mało

Szwedzkie kryminały ciągle w modzie - inspiruje to wydawców do wyszukiwania coraz to nowych bestsellerów. Zaczęło się od Henninga Mankella z jego komisarzem Wallanderem, potem przyszedł Stieg Larsson, Lisa Marklund, Leif Gustaw Persson, Camilla Läckberg i wielu innych. Odkurzono nawet dawno zapomniany duńsko-szwedzki tandem Maj Sjöwall & Per Wahlöö, co osobiście pochwalam, ponieważ jestem wielbicielką komisarza Martina Becka i uważam go za pierwowzór wielu postaci szwedzkich detektywów, szczególnie zaś Kurta Wallandera.

Sjöwall i Wahlöö napisali razem dziesięć kryminałów, przed laty wydano tylko cztery: "Śmiejący się policjant", "Zamknięty pokój", "Człowiek z Säffle" (II wydanie "Twardziel z Säffle") i "Jak kamień w wodę" (wznowienie nosi tytuł "Wóz strażacki, który zniknął"). Teraz przyszła kolej na pozostałe: "Roseanna", "Mężczyzna na balkonie", "Mężczyzna, który rozpułnął się w powietrzu", "Morderstwo w Savoyu" i "Zabójca policjanta". Uważny czytelnik bez trudu zauważy, że są one znacznie słabsze od wydanych przed laty. Być może dlatego wtedy z nich zrezygnowano. "Zabójca policjanta" to przedostatnia powieść skandynawskiego duetu. Oczywiście głównym bohaterem jak zwykle jest Martin Beck, tym razem oddelegowany służbowo do Skanii do miejscowości Anderslöv. Ma stanąć na czele zespołu, który poszukuje zaginionej kobiety. Nie wiadomo, co się z nią stało, przepadła bez śladu, prowincjonalni policjanci nie radzą sobie i potrzebują wsparcia ze stolicy.

Oczywiście wyjazd do Skanii stanowi dla komisarza Becka doskonały pretekst do poczynienia obserwacji obyczajowo-kulturowych. Trzeba przyznać, że jest surowym krytykiem i ten piękny region Szwecji, widziany jego oczami, budzi raczej niechęć. Wszędzie brud i rozkład, większość mieszkańców to alkoholicy - czynni albo dopiero co wyleczeni - ze skłonnością do notorycznego łamania prawa.

Dziwna rzecz z tymi szwedzkimi autorami. Wszyscy starają się przedstawić swój kraj jako najbardziej ponure miejsce na świecie, wylegarnię najprzeróżniejszego rodzaju przestępców i dewiantów. Czy tak jest naprawdę? Wątpię. Byliśmy na wyprawie klubowej w Ystad, które Hennig Mankell opisuje jako wyjątkowo ponure miejsce, smagane lodowatymi deszczami, oblewane morskimi falami, tonące we mgle albo w ciemności. Naszym oczom ukazało się urokliwe, kolorowe miasteczko, czyściutki, tchnące świeżością, pachnące kwiatami rosnącymi niemal przy każdym domu. Trudno nam było wyobrazić sobie to miejsce jako jaskinię przestępców.

Ale wróćmy do naszego komisarza Becka, który dzielnie zмага się ze śledztwem. Właściwie mógłby je zamknąć już pierwszego dnia, bo uczynni mieszkańcy okolicy we własnym zakresie wytypowali kandydata na mordercę. Jest nim Folke Bengtsson, którego Martin Beck dobrze zna - ścigał go przed laty za zamordowanie młodej turystki (historia opisana w powieści "Roseanna"). Bengtsson odsiedział swoje, teraz usiłuje powrócić na łono społeczeństwa jako prawy obywatel - zajmuje się handlem śledziami. Niestety, mroczna przeszłość prześladowuje go, nikt nie chce uwierzyć w cudowne nawrócenie, mieszkańcy już go osądzili. Szefowie Martina Becka też, chociaż on sam ma ciągle wątpliwości.

I tu raptem zaczyna się druga sprawa. Dwaj młodzi ludzie jadący kradzionym samochodem pełnym kradzionych rzeczy natykają się na patrol policji. Wywiązuje się strzelanina, ginie jeden z przestępców, ciężko ranni policjanci trafiają do szpitala. Drugi z przestępców ucieka, ta część książki opisuje właśnie pogoń za nim. Śledztwo prowadzi przyjaciel Becka, Lennart Kollberg. Tak jak Beck zbuntowany i mający własne zdanie na każdy temat. No i podobnie jak Beck od dawna ma wyrobioną opinię o przełożonych. Niepochlebna, trzeba dodać.

Oczywiście obydwie śledztwa udaje się zamknąć, winni trafiają za kratki. Beck i Kollberg mają jak zwykle rację, a ich szef robi z siebie kompletnego idiotę.

Maj Sjöwall i Per Wahlöö są nam szczególnie bliscy przez to, że w swoich powieściach stosowali podobną technikę jak większość autorów naszych ulubionych milicyjniaków - śledztwo to tylko pretekst do przedstawienia obserwacji obyczajowych. Może w ich przypadku trochę za dużo tu lewicowej propagandy, ale przez to jeszcze bardziej wpisują się w nurt powieści milicyjnej.

I tylko zdumiewać może drugie śledztwo w jednej książce, mające z pierwszym niewiele wspólnego. Zupełnie jak gdyby autorom zabrakło pomysłu, a ponieważ uważali, że książka jest za krótka, do dorzucili jeszcze jedną historyjkę.